



MKWD

(Muzyczny Kabaret Wojtki Dąbrowskiego)

Organ niezależny ukazuje się co 50 dni

4/2016

82

29 czerwca 2016

4450 dni p.w. do UE



Cykl: Czatoroczna Szopka polska

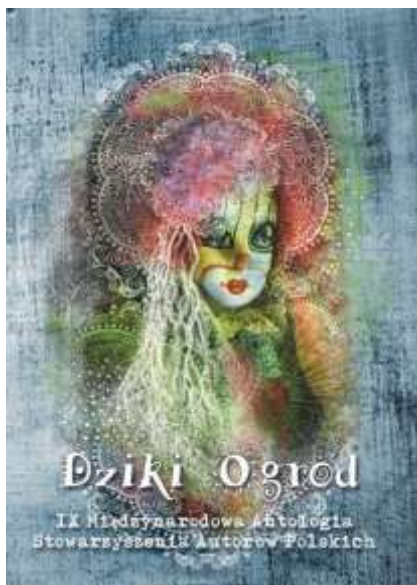
Teksty: Wojciech Dąbrowski (Zasłużony dla Warszawy)



Po raz trzeci

MKWD

W MIĘDZYNARODOWEJ
ANTOLOGII



Z inicjatywy *Stowarzyszenia Autorów Polskich* ukazał się kolejny zbiór poezji *Dziki ogród* (tym razem poświęcony tolerancji), w którym znalazły się wiersze satyryczne *MKWD* drukowane uprzednio na łamach tygodnika *Passa*.

PASSA

nr 20 (810), 19 maja 2016

ŻYCIE PO AUDYCIE



Co może zrobić człowiek stary,
Zanim pograży się w niebycie?
Powinien być głębokiej wiary,
I wierzyć... w życie po audycie.

Znam takich ludzi, jest ich sporo,
Co bezkrytycznie tkwią w zachwycie.
Ci byle jaki rząd wybiorą
I wierzą w życie po audycie.

Dopiero teraz, z łaski Pana
Będę mógł poczuć się szczęśliwy
I przyszłość czeka mnie świetlana,
A kraj ma lepsze perspektywy.

Tych nie przekona żadna bzdura,
Chore idee mają wzięcie,
Choć rzeczywistość jest ponura,
Zbawicielowi wierzą święcie.

Obraz przeszłości ma być czarny!
Co było złe - to Tuska wina,
Przez niego żywot wiodłem marny,
A kraj po prostu legł w ruinach.

Jak głosi Pierwszy Nauczyciel,
Zgodnie wtórują duszpasterze,
Istnieje życie po audycie,
Lecz ja, cholera, w to nie wierzę!

Obiecujecie coraz częściej,
Że tylko PiS da, o co proszę,
Zapewni sukces, pełne szczęście,
Wieczny dobrobyt i rozkosze.

Tych co wspierają dobrą zmianę
Czeka deszcz nagród, zyski spore,
Raj pełen dziewic, wśród posłanek
Jedna jest nawet profesorem!

Mnie wiary w PiSłam, jak widzicie,
Wcale do szczęścia nie potrzeba.
Nie wierzę w życie po audycie,
I nie chcę z wami pójść do nieba.

A tych, co teraz są na szczycie
Zmiecie historii potok rwący.
Wierzycie w życie po audycie?
Jest coraz więcej niewierzących.

W czerwcowym numerze tygodnika literacko-artystycznego *Pisarze.pl* ukazała się obszerna recenzja zbioru satyr *MKWD*. Z satysfakcją publikujemy jej fragmenty (przedruk w tygodniku *Passa*, nr 26/816, 30 czerwca 2016).



DWA TOMY ŚMIECHU

Mistrzów satyry mieliśmy wielu. Wymieniać nazwiska największych toż strach, że kogoś pomine. (...) Krąg satyryków z prawdziwego zdarzenia nie musi bać się konkurencji, ale – uwaga! – dość późno wchodzący do gry, wcale nie są gorsi od starych mistrzów. Niewątpliwie należy do nich Wojciech Konrad Dąbrowski, z zawodu nauczyciel matematyki, z powołania pisarz, nadto harcmistrz Rzeczypospolitej, społecznik całą gębą, entuzjasta polskiej piosenki, organizator kilku imprez o ogólnopolskim charakterze, przyjaciel artystów, piosenkarz z bogatym repertuarem... Tytułów nie chcę mnożyć, bo p. Wojciech tego nie lubi. To z pewnością satyryk nieprzejednany jeśli chodzi o walkę z głupotą, nietolerancją, brakiem rozsądku, zadufaniem, ciasną umysłowością, niesprawiedliwością, czy partyjnym cwaniactwem, przewyższającym niestety tuzów z partii ze „słusznie minionego okresu”.

Wiele pracy jeszcze go czeka, wiele potu i zaciskania zębów. Zachęcam autora, by się nie poddawał, by dalej celnie bił w polskie piekło, w polski tumiwizm, w polskie „jakoś to będzie”, by nie przeoczył żadnego z czynów niegodnych osób publicznych, wszak, zgodnie z noblowskim zawołaniem „spisane będą czyny i rozmowy”.

Matematyczny umysł nadaje poezji Dąbrowskiego ścisłości, precyzji i bezwzględnej logiki, z kolei humanistyczne zainteresowania, przejawiane od najmłodszych lat, dodają jego utworom literackiego polotu, i to na wysokim profesjonalnym poziomie. To satyryk z najwyższej półki. Nadto status krakusa pamiętnego „Zielonym Balonikiem” i wychowanie prawie od niemowlęctwa na „Przekroju” redagowanym przez Mariana Eile, oto fundament, na którym jego satyra mogła się rozwinąć, pokazać swoją niepowtarzalność, także umiłowanie twórczej wolności, tolerancję, autoironię najwyższej próby.

Dąbrowski potrafi celnie komentować aktualne wydarzenia polityczne i obyczajowe. Potrafi też prowokować, czyli wkładać kij w mrowisko, lecz przecież nie do cudzego oka, nadto ma pomysły, ma określone poglądy, które stanowią o jego twórczej indywidualności.

Mistrz dużo uwagi poświęca formie. Ponoć Tuwim pisał bez skreśleń. Nie wiem jak pisuje Dąbrowski. W każdym razie formę prezentuje nienaganną. Korzysta ze wszystkich środków poetyckich przefiltrowanych przez zdobycze formalne XXI wieku. Wydaje się, że jego utwory są rzucane na papier, jakby od niechcienia, bez wysiłku. Ale jak jest naprawdę? Kto wie, ile autor poświęca czasu na szlifowanie kilkuzwrotkowego wiersza, na dobór metafor, aluzji, grę słowami... Niech to pozostanie jego tajemnicą.

Gdyby „sprzedał” się „Karuzeli” musieliby u drzwi, na wejście, rozścielać przed nim czerwony dywan, ale on tam nie bywałby. Właściwym miejscem jego druku powinny być łamy „Szpilek”, te z Placu Trzech Krzyży, tam mógłby bratać się z największymi. Równy między największymi. To nie są słowa przesady, to *oczywista oczywistość*, że użyje słów klasyka, który często podpada Dąbrowskiemu.

Jednak jak pisze inny klasyk: „Między zamiarem i czynem kładzie się cień”. Czyli od pomysłu do wykonania jest daleka droga. I czasu piekielnie mało, gdy co tydzień wystawiasz się na oceny czytelników. Stale musisz być w wysokiej formie, musisz być czujny na to, co przynosi codziennie radio, prasa, telewizja. Musisz słuchać ludzi (wręcz ich podsłuchiwać w tramwaju, metrze, w każdym innym miejscu). I szukać w sobie tych najważniejszych słów, które oddadzą ich pasję i emocje, ale także twoje własne. Dąbrowski to umie. A efekty jego satyrycznej pracy co tydzień odnajdujemy np. w lokalnym ursynowskim tygodniku „Passa”. A na kogo satyryk wydaje wyrok uważam, iż to wyrok okrutny acz sprawiedliwy.

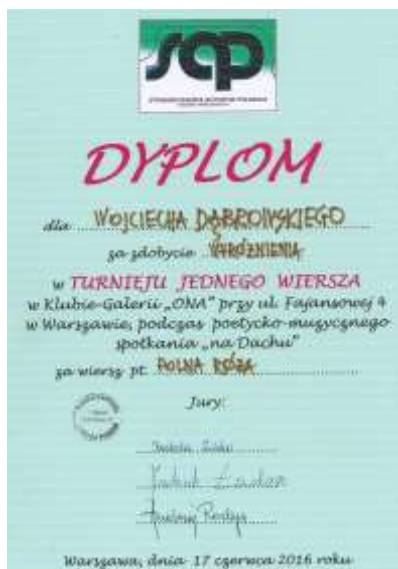
Tematów mu nie brakuje. Polska codzienność dostarcza ich aż nadto. Nic tylko korzystać. I autor korzysta. Znam takich, którzy lekturę „Passy” rozpoczynają od jego satyrycznego wiersza. A jeśli go nie znajdą czują się zawiedzeni!

I tak od dziesięciu lat poeta rozrzuca przed nami satyryczne perły. I po dziesięciu latach postanowił wybrać najciekawsze z nich i włożyć je pomiędzy okładki. Okazało się, iż nie mieszczą się w jednym tomie. I tak otrzymaliśmy dwa tomy jego satyr, pełne śmiechu i uśmiechu.

Co ja szczególnie wyróżniam, co ujęło mnie formą i treścią? To trudne pytanie. Ale nie uciekam od odpowiedzi. Już same tytuły rwą oczy: *Kulczyki i soldy; Żre się polityczna klasa; We mnie jest czyste dobro; Chłopcy z naszej PiSkownicy; Olek, mordo ty moja; Pan Prezydent miał orędzie; Lato z Buskiem; Nie zagłosuję na Jarka; O Oli, co lubiła ptaszki; Kasa jest najważniejsza; Przydałby się polityczny GPS; Szejszet czyli dwa razy czysta; Kuba, morda w kubel; Sorry, taki mamy klimat...* Wystarczy. A co wybrać gwoili cytatu? W głowie się kręci od nadmiaru. Jacek Fedorowicz, chyba można mu wierzyć, napisał: „Teksty mądre, ostre, a przy tym lekkie i dowcipne, urzekające zręczną formą, która unika – tak modnych ostatnio – udziwnień i intelektualnego pozoractwa[...]”.

Polecam całość do czytania, do studiowania, do refleksji, która jakżeby inaczej, nie może nie zakończyć się nieśmiertelnym pytaniem „Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!”. Satyra tego typu powinna trafiać na antenę publicznego polskiego radia, do telewizji publicznej, bo skoro prawdziwa cnota krytyk się nie boi, pozwólmy autorowi na pełną swobodę, na rozwinięcie do końca swoich możliwości. To satyra o charakterze obywatelskim. Przywała, ale, co jest istotne, nie obraża. Robi to na własny rachunek. Nie stoi za nią prywata czy partyjniactwo, jedynie własny rozsadek, własna mądrość, własne doświadczenie nabyte latami. Należy pisarza czytać, ale i wierzyć po lekturze jego tekstów, że jeszcze Polska nie zginęła, skoro są wśród nas ludzie tak utalentowani. (...)

Stanisław Grabowski



nr 25 (815), 23 czerwca 2016 roku

POLNA RÓŻA

Wiersz wyróżniony w *Turnieju Jednego Wiersza* (temat: *Róża*)
na poetycko-muzycznym spotkaniu *Dach (69) Stowarzyszenia Autorów Polskich*
(17 czerwca 2016)

Obsypywano ją kwiatami,
Nosila całe ich naręcza,
Wiwatowano pod oknami,
Ponoć sam książkę przed nią klęczał.

W Paryżu, w Wiedniu i we Włoszech,
Wszędzie sukcesy, wielka radość,
Barwne bukiety, kwiatów kosze,
Tłum wielbicieli przed estradą.

Adoratorów całe rzesze,
U stóp stu możliwych tego świata.
Składali hołd. Błyskały flesze.
Mogła wybierać, tonąc w kwiatkach.

Lecz to przemija. Zwiędną kwiaty,
Wolała miłość co trwa dłużej.
Wybrała tego, co przed laty
Przyniosł jej jedną polną różę.



nr 26 (816), 30 czerwca 2016 roku

BYŁ RAZ...

1.

Był raz grafoman, wierszokleta,
Dziennikarzyna z bożej łaski.
Lecz się przedstawiał: wieszcz, poeta,
I ciągle czekał na oklaski.
Choć jego wierszy nikt nie czytał,
On niepowodzeń znał przyczynę!
Zmowa! Grubymi niemi szyta!
Jeszcze - odgrażał się - wypłynę!

Podkreślał stale swe zasługi,
Że on jedyny pisze z sensem,
Sam się ogłosił raz i drugi,
Że niby polskim jest Brassensem.
Mając, jak twierdził, lekkie pióro,
Oceny podjął się z ochotą,
Co dobrą jest literaturą,
A szczerze mówiąc, był idiotą.

2.

Był raz kabotyn, aktorzyzna,
Przez całe życie grał ogony,
Lecz to nie moja - mówił - wina,
Że jestem wciąż niedoceniony.
Nikt do teatru nie chciał chodzić,
Oprócz lizusów i klakierów,
Lecz przekonywał: nic nie szkodzi,
To spisek bandy reżyserów.

Innych nazywał szmirusami,
Albo wyrażał się z przekąsem,
Kpił w żywe oczy, a czasami
Złośliwie mruczał coś pod wąsem.
Czy to był Hamlet czy Medea,
Do złej gry robił dobrą minę.
Chwalił się: zrobię dobry teatr!
Ale, niestety, był kretynem.

3.

Był raz szarpidrut, muzykancik,
Blade pojęcie miał o jazzie.
O mistrzach mówił: dyletanci,
A sam rzępolił ile wlezie.
Choć jego grania nikt słuchał,
Grał w swym mniemaniu pierwsze skrzypce
Czeka mnie - mówił - niezła fucha,
O władzy śniąc i złotej rybce.

Choć słoń nadepnął mu na ucho,
Wielkiego znawcy przyjął pozę,
Dziś z talentami - rzekł - jest krucho,
Tylko ja jestem wirtuozem.
Wmawiał, że jest muzycznym tuzem,
Choć był podrzędnym muzykantem,
Zapewniał: ja gram dobrą muzykę!
A tylko zwykłym był palantem.

4.

Był raz pacykarz, beztalencie,
Malował straszne bohomyzy,
Lecz przekonany, że ma wzięcie,
Wystawiał wszędzie swe obrazy.
Nikt tych obrazów nie oglądał,
Świeciły pustką wernisaże,
Winę w kolejnych widział rządach,
Mówiąc: ja jeszcze wam pokażę!

Wszędzie miernoty i nieuki,
A ja? Świat jeszcze o tym nie wie,
Że to prawdziwe dzieła sztuki.
Reszta - gryzmoły i badziewie.
O innych mówić zwykł z pogardą,
Ja się - rzekł - znam na dobrej sztuce!
Swoją kicz nazywał awangardą,
A był zwyczajnym, pardon, bucem.

5.

Był raz polityk, nieudacznik,
Z rozdętym ego, z kompleksami.
Z nim osobnicy dość dziwaczni,
Nieudacznicy tacy sami.
Zebrał do kupy pacykarzy,
Niedocenionych wierszokletów,
Wziął dyletantów, dobrał łgarzy,
Wiedząc, że nie brak im tupetu.

Obiecał im: będziecie wielcy!
Sam przy tym się dowartościował.
Więc maszerują wierni strzelcy,
Historię pisać chcą od nowa.
A polityczna kusi scena,
Więc większość poszła jego tropem,
By ponoć z woli suwerena
Naprawiać Polskę, świat, Europę.

Dobrał frustratów, kabotynów,
Zawistnych, mściwych oszołomów.
Omamił, wezwał ich do czynu:
My nie poddamy się nikomu!
Dał szansę wszelkim grafomanom
I sam cytuje hasła wzniosłe,
To wszystko nazwał Dobrą Zmianą.
A jest zwyczajnym tylko posłem.

We wtorek **21 czerwca** o godz. **0.34**
rozpoczęło się astronomiczne lato.

NOC KUPAŁY

limeryk okolicznościowy

Raz z dziewicą nad Pilicą koło Spały
Świętowały dwa Michały
Noc Kupały.
I ten długi i ten mały,
Niecio ją rozczarowały,
Lecz widziały przecież gały
to co brały.



nr 20 (810), 19 maja 2016

Program z cyklu Marek Majewski i jego goście

WIECZÓR Z PAMIĄTKĄ NARODOWĄ



Poniedziałkowy wieczór w *Domu Sztuki* z cyklu *Marek Majewski i jego goście* powinien się raczej odbyć na Wyżynach, a nie na Jarach, bowiem za sprawą Mistrza **Jacka Fedorowicza** osiągnął wyżyny sztuki estradowej. Mistrz, jak sam zapowiedział, wystąpił w charakterze pamiątki narodowej, zastrzegając się, że nie jest aktorem. Z zawodu wszak jest artystą malarzem olejnym, sztalugowym choć – dodał – niesprzedawalnym.

Nie ukrywam, że Jacek Fedorowicz jest moim niedościgłym wzorem, od lat jestem jego admiratorem. Zawsze ceniłem go za kunszt estradowy, błyskotliwość, bezkompromisowość, finezyjny i celny dowcip.

Dzięki niemu mam w sobie zakodowane Fedorowiczowe poczucie humoru. Recenzowanie jego występu jest więc zadaniem prostym.

W młodości wychowywałem się na programach legendarnego studenckiego teatryku *Bim Bom*, w którym, występujący obok Kobieli i Cybulskiego, Fedorowicz był dobrym duchem. Pamiętam w latach sześćdziesiątych znakomite telewizyjne programy rozrywkowe (tak, tak, państwo nie uwierzycie, zwłaszcza młodzi, ale kiedyś takie były) *Poznajmy się* i *Matężstwo Doskonale* z jego udziałem.

Potem radiowa Trójka, cykliczna audycja *60 minut na godzinę*, kabaret *Wagabunda*, program estradowy *Popierajmy się* z Bogdanem Łazuką i Piotrem Szczepanikiem, konferansjerka na Festiwalach Opolskich, a w latach dziewięćdziesiątych parodie *Dziennika telewizyjnego*.

Zawsze najwyższa klasa, perfekcja, wdzięk, elegancja, po prostu mistrzostwo świata. I Fedorowicz pozostał taki do dziś.

Artysta dobiega osiemdziesiątki, czego wcale nie kryje, wręcz przeciwnie, szczyci się nawet faktem posiadania prawnucząt. Można mu jednak pozazdrościć formy, wigoru i temperamentu.

Nie kryje także swoich poglądów politycznych, wyraża je ostro i zdecydowanie.

Podziękował Jarosławowi Kaczyńskiemu i obecnej ekipie rządzącej za to, że dzięki nim nie jest już teraz satyrykiem reżimowym i może znowu być artystą niepokornym. Ponieważ jednak wróciły czasy, w których należy wyłącznie popierać dobrą zmianę i wyrażać jedynie słuszne poglądy, parę osób lepszego sortu opuściło widowisko.

Gospodarz programu, Marek Majewski, jak zwykle uraczył widzów porcją własnych piosenek i dowcipnych tekstów. Dopelnieniem był występ aktorki Teatru Dramatycznego Magdy Smalary, która z dużym poczuciem humoru i dystansem do siebie, przedstawiła satyryczny program *O kobiecie do zjedzenia*, w którym udowodniła słusność maksymy Bernarda Showa: *Nie ma większej przyjemności niż zjedzenie*.

W zabawnych monologach i piosenkach dedykowanych smakoszom, artystka opowiadała o przyjemnościach płynących z konsumpcji, przekonująco dzieliła się przepisami kulinarnymi króla Stanisława Leszczyńskiego, reklamowała Magdalenkę, ulubione ciastko Prousta i truskawki w Magdalence, zalecając na koniec kobietom Dietę według Hemara. Opracowanie muzyczne, aranżacje piosenek i akompaniament należał do niezawodnej Urszuli Borkowskiej.



SZPAK NA EUROWIZJI

14 maja 2016

Raz jurorzy twierdzili o Szpaku:
Śpiewa Szpak byle jak i bez smaku.
Zdaniem fanów i fanek,
Mają uszy drewniane!
Grunt, że nam się podobaś, chłopaku!



nr 23 (813), 9 czerwca 2016



53 Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki
w Opolu

NAJKRÓTSZA RECENZJA

Opole? Ja p...

© MKWD (*Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego*)

Warszawa, tel. (22) 641 64 40, 600 630 952

www.spotkaniazpiosenka.org